Nr. 257 We Lwowie, — Wtorek dnia 2. Listopada. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . . . 1 zł. — ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 15 ct.
kwartalnie . . . . . 3 „ 50 „

z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 35 ct.
kwartalnie . . . . . 4 „ —„

SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech . . miesięcznie 1 zł. 50 ct
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedyńczy:
We Lwowie Na Prowincyi
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . . 3 „ 4 „
oba wydania razem . . 4 „ 6 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

W sprawie ruskiej sufraganii.

(S-t). Przez kilka dni krążyła po Lwowie wieść o mającem nastąpić mianowaniu ks. dra Teofila Sembratowicza biskupem sufraganem lwowskim. Wieść ta mogła się przedstawiać bodaj na razie tem bardziej wiary godną, im więcej powszechnie znanych szczegółów za nią przemawiało. Ks. kardynał Sembratowicz był w ostatnim czasie ciężko chory. Zawiadować archidyecezyą tak rozległą jak lwowska dla człowieka zdrowego jest bądź co bądź pracą mozolną, a cóż dopiero dla starszego o siłach wątłych. Być może, że ks. kardynał odczuł potrzebę pomocnika. Jeśliby tym pomocnikiem miał zostać ks. dr. T. Sembratowicz, były rektor seminaryum duchownego w Wiedniu, proboszcz przy wiedeńskiej cerkwi św. Barbary i bliski krewny ks. kardynała, to nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego. Tak rozumowano powszechnie, dopóki *Ruslan* „na podstawie informacyj najwiarogodniejszych“, nie zdementował puszczonej w kurs wieści, jako zwyczajnej kaczki dziennikarskiej *Hałyczanina*.

Stało się. Te same dzienniki, które za *Hałyczaninem* powtórzyły wieść o blizkiem mianowaniu ks. dr. T. Sembratowicza biskupem sufraganem lwowskim, powtórzyły za *Ruslanem* zaprzeczenie tej wieści. I byłoby się może na tem skończyło, jeśliby czerniowiecka *Bukowyna* (z dnia 22 z m.) nie ogłosiła korespondencyi z Wiednia o gr. kat. parafii wiedeńskiej, napisanej przez jakiegoś Parafianina. Autor korespondencyi, wspomniawszy na wstępie o telegramie, nadesłanym do *N. fr. Presse* ze Lwowa, w sprawie rzekomej nominacyi ks. dr. T. Sembratowicza i o kazaniu, wygłoszonem w cerkwi św. Barbary w Wiedniu przez rygoryzanta św. teologii ks. Chomyszyna, tak dalej pisze:

„Obydwie te sprawy pozostają w bezpośrednim związku z naszą parafią, przeto wywołały też sensacyę pośród samych parafian. Ks. Chomyszyn zwrócił uwagę na wcale niepocieszający stan parafii wiedeńskiej. Prawda to i nikt tego nie zaprzeczy, że z cerkiewnego punktu widzenia przedstawia się tutaj zaniedbanie zupełne; ale nie winien temu jedynie tylko ogół Rusinów wiedeńskich, a przedewszystkiem sam zarząd parafii.

Zawiadowania parafią nie można uważać tylko za drabinkę dla swoich egoistycznych dążeń i zachcianek, jak tutaj niektórzy myślą, ale trzeba się napracować około parafii szczerze, czego przykład pozostawił pośród nas nie bardzo dawno były wikary ks. kanonik Piórko. Dał on dowód, że ksiądz przykładny i troskliwy może doprowadzić do rezultatów bardzo pięknych. Tymczasem teraz we Wiedniu ani ks. proboszcz (ks. dr. T. Sembratowicz); ani pomocnik jego, wikary ks. W. Sadowski który właściwie nie wiedzieć w czem pomaga, ponieważ tutaj dla jednego proboszcza, rozumie się czynnego, nie ma tak wiele pracy — wcale nie zadają sobie trudu w prowadzeniu owieczek. Kazania nie usłyszysz od nich żadnego, chyba z ust jakiego przejezdnego księdza, — lub też przebywającego we Wiedniu posła Taniaczkiewicza. O katechizacyi ani słychu, chyba, że znów zmiłuje się jaki ksiądz ochotnik. Ale miejscowym jegomościom, których obowiązkiem właśnie byłoby szczerze się zająć religijnem i duchowem prowadzeniem tutejszej kolonii ruskiej, wystawionej w sferach niższych osobliwie na wpływy anticerkiewne — im to wcale nie w głowie.. Zajęci oni albo swemi bezskutecznemi kombinacyami o mitrach biskupich, albo mają na myśli własne zachcianki artystyczne, np. „utworzenie pięknego chóru mięszanego i występy teatralne w cerkwi“.

Ustęp z korespondencyi Bukowyny, poświęcony temu chorowi „mieszanemu“ i jego dyrygentowi ks. Sadowskiemu, wolimy pomiąć, ponieważ niesmak tylko budząc nie pozostawałby w związku rzeczowym z niniejszym artykułem.

„Tutaj — kończy Parafianin wiedeński, zwracając się do ks. Chomyszyna — szukajcie księże dobrodzieju przyczyny złego i nie łajcie owieczek, skoro niemasz odpowiednich pasterzy. W ręku samej hierarchii cerkiewnej przecież leży możność poprawienia złych stosunków, a uczynić to byłby już czas najwyższy. Poróbcież więc w tym względzie starania w interesie parafii naszej i cerkwi wogóle. Rybę od głowy czuć. Nie ma należytej i dbałej uprawy w parafii, zarząd cały w rozkładzie, parafię pozostawiono ks. wikaremu, ten zaś więcej jest człowiekiem świeckim i śpiewakiem niż księdzem — czegoż przeto żądać można od opuszczonych owieczek, one idą w rozsypkę. A ks. proboszcz, były rektor, za którego rządów z przyczyn znanych straciliśmy seminaryum duchowne w Wiedniu, nie turbuje się tym upadkiem parafii, ani cerkwią zniszczoną, bo on zaprzątnięty jest utopiami karyery swej, jak świadczy o tem nawet zmyślony telegram o niedalekiej nominacyi jego na sufragana.

Ktoś chyba zażartował sobie z byłego ks. rektora, bo nie odpowie przecie obowiązkom wyższym, a nadto w sprawie archidyecezyi ten, kto nie w stanie jest rządzić taką niewielką parafią, jak nasza w Wiedniu, albo dawniejszą garstką alumnów. A z tego faktu, że dawniejsi proboszcze znakomitością swoją osiągali najwyższe godności w hierarchii, trudno wysnuwać reguły, ażeby parafia św. Barbary w Wiedniu była dla każdego, mniej lub więcej godnego, niechybnie etapem dla jego karyery osobistej“.

W kilka dni po pojawieniu się tej korespondencyi z Wiednia w *Bukowinie* pojawia się i w *Hałyczaninie* (z dnia 26 z. m.) korespondencya z Wiednia p. t. „Skandal w cerkwi“. A więc był skandal, jeśli kazanie ks. Chomyszyna można nazwać skandalem. Korespondent *Hałyczanina* zamiast wziąć ks. dr. T. Sembratowicza w obronę wobec poczynionych mu w *Bukowynie* zarzutów, wcale się o to nie troszczy, tylko daje wyraz swemu oburzeniu, że taka krytyka działalności ks. dr. T. Sembratowicza mogła go spotkać w cerkwi ze strony młodego rygorozanta św. teologii.

A więc byłoby to niejako potwierdzeniem tylko tego, co napisał o ks. dr. T. Sembratowiczu korespondent *Bukowyny!* Po cóż więc rozpisuje się *Hałyczanin* o tak drażliwej dla ks. dr. T. Sembratowicza historyi, skoro go raz już zrobił kandydatem na biskupa sufragana. Czy w tym celu, ażeby nie wiążując uwagi swoje do kilku słów korespondenta o „intrydze“, mającej przygotować grunt dla niedalekiej „reformy“, wskrzesić ponownie zdementowaną już nominacyę? Byłoby to dowodem szczególnej życzliwości *Hałyczanina* dla ks. dr. T. Sembratowicza, którego mimochodem powiedzmy, ten sam *Hałyczanin* mianował w podobny sposób już dawniej dwa razy biskupem, naprzód przemyskim, później stanisławowskim i zawsze tylko mianował. Taką życzliwość dla ks. dr. T. Sembratowicza chciała widzieć po stronie *Hałyczanina* czerniowiecka *Bukowyna*, przyczyniwszy się po części do zrozumienia tej życzliwości ogłoszeniem swej korespondencyi z Wiednia, której nie sprostowali dotychczas ani w pierwszej linii zaczepiony ks. dr. T. Sembratowicz ani korespondent *Hałyczanina*, ani nawet ks. Chomyszyn w swem mało co prostującem sprostowaniu w *Bukowynie* (z dnia 30 z. m.) Oburzyła jednak *Hałyczanina* taka insynuacya; odpowiedział natychmiast *Bukowynie*, że kłamie, że nominacya ks. dr. Teofila Sembratowicza na biskupa sufragana rzeczywiście miała nastąpić i że ją tylko na czas jakiś odłożono.

Nie będziemy stawali ani w obronie twierdzeń *Bukowyny*, ani też w obronie *Hałyczanina*. Powiemy tylko to, co o całej tej sprawie można powiedzieć pozytywnego. Że starania bliskich ks. dr. T. Sembratowiczowi osób, poczynione już były w Rzymie w celu uzyskania dlań nominacyi, o tem pomimo zaprzeczeń *Ruslana* (odnoszących się zresztą do nominacyi jako faktu dokonanego) zapewniają nas osoby najlepiej może poinformowane. Rozbiły się zaś te starania o jeden szkopuł: o fakt czy może tylko podejrzenie, że za rządów ks. dr. T. Szmbratowicza niektórzy alumni seminaryum duchownego w Wiedniu byli w porozumieniu z tymi studentami ruskimi, którzy urządzili znaną demonstracyę ks. metropolicie Sembratowiczowi. Czy wie o tem *Hałyczanin*? niewiadomo. W każdym jednak razie nie pomylił się on twierdząc, że nomicya miała nastąpić, ale ją odłożono. Kiedy nastąpi, nie można dzisiaj rozstrzygać, tak samo jak trudno odpowiedzieć na pytanie, kto się jej doczeka. Może ks. dr. Grobelski, może Bazylianin ks. Szeptycki, bo o ks. dr. Teofilu Sembratowiczu można by już dziś powątpiewać.

KRONIKA.

Zaduszki. Mimo dnia mglistego i drobnuśkiego deszczu, który rosił przez cały wieczór, tłumno było wczoraj, jak co roku, na cmentarzach lwowskich. Od południa do wieczora dziesiątki tysięcy osób dążyły na Łyczaków, na Stryiskie i Janowskie, przyczem dorożki i tramwaye nie mogły nastarczyć publiczności. Ulica Piekarska, zamknięta dla powozów, przedstawiała zaiste drogę pielgrzymów. Na cmentarzu Łyczakowskim panował w niektórych godzinach ścisk i zgiełk jak na jarmarku, dziady zaś, zalegający miejsce przed główną bramą, przypominali odpusty. Jak po inne lata, widzieliśmy na grobach ludzi, którym jedynie serce kazało przyjść uczcić swych najbliższych — i widzieliśmy tłumy ciekawych, snujące się pomiędzy pomnikami grobowemi z obojętnością zupełną, a szukające tam jedynie zajmującego widowiska.

Jak po inne lata, mogiły gorzały światłem i mieniły się różnobarwnością wieńców... A jednak z zadowoleniem zauważyliśmy wczoraj po raz pierwszy, że mniej już na cmentarzach naszych pojawia się bezmyślnych komedyj, jakie w latach ostatnich miasto umarłych zamieniały w dni zaduszne niemal w salę teatralną; mniej widzieliśmy tym razem próżności ludzkiej w przystrajaniu grobów i w sposobie ich oświetlania. Natomiast coraz więcej zjawia się skromnych wieńców, poważnych i wymownych krzyży z mchu lub liścia, jakoteż coraz więcej zwykłych świec i lampek, w miejsce efektownych lampionów iluminacyjnych. Jest więc nadzieja, że za lat kilka tradycyjny obchód „dziadów“ w dni zaduszne stanie się, jak przystało, poważnem świętem umarłych.

Z równem zadowoleniem notujemy, że, jak dawniej, tak i wczoraj, nie brakło młodzieży patryotycznej, która co roku pamięta o godnem uczczeniu grobów mężów zasłużonych, pieśnią, modlitwą, światłem i kwieciem.

Obchód Moniuszkowski, urządzony przez Towarzystwo śpiewackie „Echo“ i „Klub pocztowy“, został przez niektóre pisma skutkiem niedokładnych informacyi mylnie przedstawiony, jakoby całość artystyczna była wykonana jedynie przez „Echo“. Otóż ze strony wydziału towarzystwa śpiewackiego „Echo“ jest śmy proszeni o sprostowanie, że zarówno część wokalna, jak administracyjna była wykonana wspólnemi siłami obu towarzystw, których chóry współdziałały w równej mierze tak w całem przedstawieniu „Betlly“, jak w części koncertowej. Całem urządzeniem obchodu zajmował się od początku do końca komitet, złożony z członków zarządów obu towarzystw, na którego czele stał, jako przewodniczący prezes klubu pocztowego p. radca Chołodecki, jako zastępca zaś prezes „Echa“ p. Laskownicki. Kierownictwo artystyczne spoczywało w rękach pana Aleksandra Orłowskiego, dyrygenta chóru „Klubu pocztowego“.

Pani Helena Marcello-Chraszczewska, jedna z największych współczesnych artystek dramatycznych w Polsce, zaślubiła onegdaj w Warszawie p. Władysława Palińskiego, artystę teatrów warszawskich. Ślub odbył się w katedrze św. Jana, w kaplicy archikonfraternii literackiej.

† **Ś. p. Wincenty Tschirschnitz**, był. dyrektor i kierownik działu artystycznego państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie, zmarł w naszem mieście. Z jego śmiercią ubył jeden z nielicznych już pedagogów starej daty. Nieboszczyk cieszył się zasłużoną sympatyą wśród setek swoich uczniów, których wykształcił kilka pokoleń.

Z powodu śmierci dyr. Tschirschnitza, powiewa z gmachu tutejszej szkoły przemysłowej chorągiew żałobna.

Ustawa o święceniu niedzieli w ostatnich czasach w mieście naszem najdotkliwiej odczuć się daje palaczom cygar i tytoniu. Kto zapomniał przed południem zaopatrzyć się w dostateczną ilość materyału „palnego“ — biada mu! — do wieczora pościć musi, bo trafiki, zgodnie z wymaganiem ustawy, są pozamykane. Możeby w tym kierunku dało się przeprowadzić jakąś reformę, boć trudno wymagać od przeciętnego śmiertelnika, ażeby w czasie, kiedy najwięcej ma chwil wolnych do palenia, wstrzymał się od tego i cierpiał za winy niepopełnione.

Groźny pożar powstał wczoraj około trzeciej rano w młynie parowym br. Brunickiego przy ul. Młynarskiej pod l. 3. Skutkiem wadliwej budowy, zatliła się belka wpuszczona w komin, a od niej stanęły w płomieniu dwa sufity. Starszy młynarz Jan Łopatyński, zbudziwszy się w nocy poczuł swąd i dym, pospieszył więc do telefonu i zawiadomił o wypadku straż pożarną. Dwa sufity stały się ofiarą płomieni, niebezpieczeństwu rozszerzenia się ognia zapobieżono już około 5 rano.

Mili lokatorowie Przedwczoraj przy ulicy Czarneckiego l. 26, rozegrała się jedna z tych scen, które wprawdzie nie wołają o pomstę do nieba, w każdym jednak razie są dowodem, że w niedzielę podochocony „naród“, najlepiej się bawi. Dwaj Czajkowie, Stanisław i Jan, wyprowadzając się, nietylko nie uiścili komornego, ale nadto zabrać chcieli z sobą na pamiątkę klucze od swego byłego pomieszkania. Pomiędzy stróżem kamienicznym a lokatorami wywiązała się wskutek tego sprzeczka, która ostatecznie zakończyć się miała przy piwie, gdyby... gdyby właśnie ten środek pojednawczy nie był podburzył uspokojone już nieco nerwy pijących. Zaczęła się bójka, w której wzięli udział stróż z żoną z jednej — Czajkowie z drugiej strony. Bohaterska kobieta zwijała się najżwawiej i poczęstowała jednego z Czajków drągiem w głowę w ten sposób, że odwieziono go po opatrzeniu na stacyi ratunkowej do szpitala. Najwięcej jednak ucierpiał na tem gospodarz domu, którego, jakkolwiek nie był wcale obecnym przy tej „ludowej“ zabawie — *Kurjer lwowski*, polegając na pogmatwanych zeznaniach, złożonych przez Czajków w biurze policyi, napiętnował, jako biorącego udział w bójce i rozbijającego swoich lokatorów. Ślusarz zawinił — kowala powieszono.

Repertuar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś w wtorek (wyjątkowo o 8-mej) po raz pierwszy „Robak sumienia“, sztuka ze śpiewami w 5 akt. L. Anzengrubera.

Barbarzyńskie grzebanie zmarłych.

Groby nasze są przybytkiem ziemskiej śmierci, ale zarazem są poczęciem nieśmiertelnego żywota. Słusznie też pamięć zmarłych czcimy strojeniem grobów w kwiaty i dzieła sztuki, słusznie przy oddawaniu śmiertelnych szczątków ziemi ceremonii tej staramy się nadać wyraz najwyższej powagi i uroczystości.

Ale podczas gdy u nas nieboszczyk stanowi przedmiot największego pietyzmu, zupełnie inaczej rzecz się ma u ludów dzikich. Lubo potężna pochodnia cywilizacyi zapuściła już wiele światła w ponure siedliska narodów pierwotnych, jednak nie zdołała jeszcze usunąć stamtąd wielu wstrząsających swą okropnością obrzędów.

Wiele sekt buddyzmu ma dla nieboszczyka jedynie uczucie niewysłowionej wzgardy. Wyznawcy jednej z tych sekt utrzymują, że zmarłych należy poddawać doświadczeniu, celem wypróbowania, czy nieboszczyk był człowiekiem uczciwym, czy też niegodziwcem. Wynoszą tedy zwłoki do lasu, rozpalają ognisko, aby za pomocą dymu przywabić dzikie zwierzęta i oddalają się od trupa na pewną odległość. Jeżeli zwabione zwierzęta rzucają się chciwie na zwłoki, to krewni zmarłego z krzykiem wyskakują z kryjówki, odpędzają je i z czcią zakopują rozszarpane ciało w ziemię; jeżeli zaś zwierzęta, powąchawszy trupa, odchodzą, nie tknąwszy go, krewni zostawiają śmiertelne szczątki w lesie, sami zaś odchodzą, albowiem nieboszczyk musiał być łotrem skończonym, skoro zwierzęta i kruki brzydzą się jego trupem. I zmarły pozostaje na łasce losu.

Ludy Tybetu pewne dni uważają za pomyślne, inne za feralne. Jeżeli więc ktoś umrze w jeden z dni pomyślnych, zwłoki jego zakopują do ziemi; lecz jeżeli biedakowi zdarzy się zakończyć doczesną pielgrzymkę w dzień feralny, natenczas wynoszą go na skraj lasu i położywszy pod drzewem, zdala obserwują, jakiego gatunku dzikie zwierzę pierwsze rzuci się na zdobycz, przyczem gatunki mają tu wielkie znaczenie, gdyż według nich układa się horoskop przyszłego pozagrobowego życia nieboszczyka.

W pustyniach Mongolii, według słów dr. Huka, wyznawcy Buddy wynoszą szczątki zmarłych na wierzchołek wzgórza i zostawiwszy je tam odchodzą. Podróżnik ten widział na własne oczy jeden z tych opłakanych cmentarzy i był świadkiem takiego okropnego pogrzebu. Przyniesiono przy nim trupa całkiem nagiego, i położono na skale. Lama (duchowny) gwizdnął w muszlę. Ze wszystkich stron zbiegło się kilkadziesiąt zgłodniałych psów, powietrze zaś przerznęło mnóstwo kań. Zwierzęta te i ptaki, rzuciwszy się na trupa, niemal w mgnieniu oka przemieniły go w szkielet, który krewni rzucili następnie na stos ogolny.

W wielu okolicach Chin środkowych, mieszkańcy pozbywają się trupów czterema sposobami: palą je na stosach, rzucają do rzek, wystawiają na wierzchołkach gór w klatkach żelaznych, a wreszcie — ciskają ich mięso sztuka po sztuce na pożarcie psom.

Skoro tylko umrze jaki człowiek znakomitego rodu, ciało jego przenoszą do świątyni i przywiązują do słupa. Dokoła zapalają stosy nagromadzonych poprzednio wonnych traw, następnie kapłan, odmawiając modlitwy, nożem odcina kawał po kawale mięso trupa i ciska je spędzonym umyślnie psom, które wyjąc straszliwie, wydzierają sobie wzajemnie krwawe szczątki i pochłaniają je na miejscu. Operacya ta trwa dotąd, dopóki szkielet trupa nie zostanie ogołocony doszczętnie z mięśni.

Wreszcie pozostałe kości tłucze się w olbrzymim moździerzu kamiennym. Do utworzonej z tego miazgi dolewa się oleju, mięsza się razem, z czego powstaje rodzaj ciasta, którem w dalszym ciągu kapłani karmią psy.

Indusi ciskają trupy w wielkie swoje rzeki Ganges i Indus, które też na falach swoich unoszą nieraz całe chmary trupów. Okropna woń unosi się nad temi „wodnemi cmentarzami“, których sąsiedztwo nabawia marynarzy chorób zaraźliwych.

U Japończyków z północnej części wyspy Niponu, według słów Blokevilla, dotąd jeszcze zachował się następujący obrządek: Za miastem wznosi się wieża, której wnętrze jest podzielone na mnóstwo nader ciasnych cel, zaledwie wystarczających dla pomieszczenia jednego ludzkiego ciała. W tej wieży żyją całe miliardy szczurów, które złożonego tam trupa w ciągu 2—3 godzin pożerają doszczętnie. W innych okolicach Japonii ciała składają w klatkach na żer ptakom. Kraty są tak urządzone, że sępy i orły z wielką trudnością mogą dziobami dosięgnąć trupa.

Tymczasem krewni z odpowiedniej odległości obserwują uważnie, które oko nieboszczyka zostanie najpierw przez ptaka wykłute.

W Kochinchinie nieboszczyków zakopują w ziemi, nie głęboko, układając ich rzędem. Po upływie zaś kilku miesięcy miejsce to zaorują we wszystkich kierunkach i sieją rozmaite zboża. Jeżeli użyźniony w taki sposób grunt da bogate żniwo, to znaczy, że obrzęd podobał się niebu.

Parsowie, czyli czciciele ognia, którzy zgodnie z zasadami nauki Zoroastra otaczają czcią ogień, ziemię, powietrze i wodę, pragnąc zapobiedz temu, aby żaden z żywiołów nie został zanieczyszczony ciałami zmarłych, oddają je na pastwę sępów i w tym celu budują osobne wieżyce.

Indusi w Bombaju palą ciała swoich zmarłych. Najbliżsi krewni zmarłego podkładają ogień, poczem wszyscy w milczeniu siadają lub stają dokoła, czekając, dopóki się stos wraz z ciałem nie obróci w popiół. Niedopalone szczątki szkieletu wydobyte z popiołu składa się w naczyniu glinianem wraz z owocem bananu, liściem betelu, cytryną, pomarańczą i klejnocikiem, co wszystko razem wrzuca się do morza.

Kafrowie często przywiązują zmarłych do belek i ciskają do rzeki na pożarcie rybom i aligatorom, albo, zaszywszy ciała w worki, wynoszą jaknajdalej od swych siedzib, zostawiając na pastwę szakali i zgłodniałych hyen. Aszantowie umierających zakopują niemal żywcem, podczas agonii, twierdząc, że tylko takim sposobem można zatrzymać duszę w ciele. Buszmeni zarzucają konających kamieniami lub zasypują piaskiem.

Ale po co szukać tak daleko. Kałmucy, którzy wierzą w nieśmiertelność duszy, tylko trupa człowieka, który żył cnotliwie, czczą pogrzebem, zaś niegodziwego rzucają w wodę lub oddają psom na pożarcie.

Barbarzyństwa te niewątpliwie obrażają nasze poczucie uszanowania zmarłych, ale w zasadzie tkwi tu zawsze obawa wobec chorób zaraźliwych, od których ziemia, przyjmując zmarłych w swoje łono, często zabezpieczyć nie może.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń, 2 listopada. *N. Fr. Presse* pisze: Dwudniowa z powodu świąt pauza uruchomiła istny rój pogłosek.

Cesarz przyjął przedwczoraj wieczorem hr. Badeniego na dłuższej audyencyi, która — jak to zresztą przewidywano — nie przyniosła rozstrzygnięcia w żadnym kierunku. Na razie nie ma przesilenia gabinetowego, ale krytycznem jest położenie i łatwo być może, iż w toku wypadków wyłoni się z krytycznego położenia prędzej czy później kryzys. Kluczem sytuacyi jest prowizoryum.

Kwestya przeforsowania go w parlamencie, stanowi główny przedmiot roztrząsania w kołach decydujących. Zdecyduje ona także o losach gabinetu. Ztąd też główna uwaga zwraca się obecnie nie na utrzymanie ministerstwa, lecz na to, czy nie byłoby możliwem stworzyć w parlamencie takie stosunki, by prowizoryum można było przeprowadzić.

Cesarz w ciągu dnia wczorajszego przyjmował specyalnie Badeniego, a także na oddzielnych audyencyach Gautscha, Kallaya i Sternecka. Bauffy, który wczoraj bawił we Wiedniu, tym razem nie był na audyencyi u cesarza. Konferował on przed południem z Badenim i szefem sekcyjnym w ministeryum spraw zagr. hrabią Szecsenym, a popołudniu złożył wizytę bawiącemu w Kaltenleutgeben węgierskiemu ministrowi handlu Danielowi.

Podczas tej bytności prezydenta węgierskiego ministeryum nastąpiło porozumienie co do terminu zwołania delegacyj. Zbiorą się one między 14 a 16 listopada w Wiedniu i będą obradowały równolegle z Radą państwa.

Pismo cesarskie, zwołujące delegacye, ogłoszone zostanie w końcu tego tygodnia lub na początku przyszłego.

Także w łonie większości nie brak głosów, które bynajmniej nie łudzą się co do wyniku walki o prowizoryum.

Głosom tym daje wyraz pomiędzy innemi *Politik*, pisząc: Nie wiadomo, co przyniesie czwartek, to jednak pewna, że przyjęcie prowizoryum jest w takiej sytuacyi wręcz niemożliwe. Jeżeli nawet uda się przeforsować pierwsze czytanie i odesłać ustawy do komisyi, będzie to ze strony lewicy nie ustępstwo, jeno fortel, gdyż dla drugiego czytania przygotowali już Niemcy przeszło 31 wniosków o zmianę. Widoki na przyszłość są więc bardzo smutne, a wyrażenie „stan krytyczny“ jest tylko za łagodne.

Wiedeń, 1 listopada. *Politische Correspondenz* donosi z Belgradu: Prezydent ministrów Giorgiewicz wystosował 24 października okólnik do reprezentantów Serbii zagranicą, w którym zapewnia, że osoba Milana nie jest w żadnym związku ze zmianą gabinetu. Jest zupełnie bezpodstawnem, obecność Milana w Serbii wiązać w jakikolwiek sposób z mniemaną zmianą zagranicznej polityki Serbii. Polityka Serbii jest wyłącznem zadaniem ministra spraw zagranicznych, który tylko serbską politykę prowadzić będzie. Nie może przeto być zamiarem rządu, żeby Serbia oparła się tylko o jedno mocarstwo — raczej będzie się rząd starał utrzymywać i pielęgnować przyjazne stosunki z wszystkiemi mocarstwami. Rząd będzie usilnie dążył do gruntownego uzdrowienia skarbu serbskiego i poczyni wszelkie potrzebne starania, ażeby Serbia mogła punktualnie wypełniać zobowiązania swoje wobec zagranicy i żeby armia serbska stała na wysokości swego zadania.

Wiedeń, 1 listopada. Cesarz przyjmował dziś o godz. 11 przed południem prezydenta ministrów Badeniego, a po nim admirała Sternecka.

Węgierski prezydent ministrów, br. Banffy, który tu przybył dziś rano, odjechał wieczorem do Budapesztu.

Wiedeń, 1 listopada. Dziś odbyło się w całej monarchii zaprzysiężenie rekrutów.

Wiedeń, 2 listopada. Hr. Gołuchowski, który obecnie przebywa w Skale w Galicyi, przybywa jutro, dnia 2 b. m. do Wiednia, a dnia 5 uda się do Monzy. Około 10 listopada, a więc przed rozpoczęciem czynności delegacyj, hr. Gołuchowski powróci.

Praga, 21 listopada. Do pism czeskich donoszą z Wiednia, że Jaworski usunął nieporozumienia na prawicy za pomocą oświadczeń złożonych czeskim posłom jeszcze w piątek wieczorem. Tym sposobem solidarność prawicy uważać należy jako wskrzeszoną.

Nar. Listy donoszą, że jeden z byłych kandydatów do prezydyum oświadczył, iż gdyby tak pod jego przewodnictwem Wolf odważył się, bijąc deską pulpitu, wzniecać hałas, nie wahałby się telefonicznie zawezwać dozorców zakładu psychiatrycznego i usunąć go, choćby z pomocą policyi. Ów poseł oświadczył, że przyjąłby całą odpowiedzialność za krok podobny.

Budapeszt, 2 listopada. *Budapester Corr.* donosi, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa termin zwołania delegacyj przypadnie na czas od 13-go do 16-go listopada.

Jassy, 2 listopada. Rumuńska para królewska przybyła tu wczoraj przedpołudniem. Na dworcu witały ją władze, ministrowie, konsulowie, profesorowie uniwersytetu, delegacya studentów, oraz liczne damy. Gubernator rossyjskiej Bessarabii, Konstantynowicz, przybył także z polecenia swego rządu dla powitania pary królewskiej. Król z królową pośród owacyj ogromnego tłumu, udali się do katedry, gdzie metropolita celebrował. Odśpiewano „Te Deum“. Następnie odbyło się w zamku śniadanie. Do stołu między innymi zasiedli gubernator Konstantynowicz, książę Don Jaime burboński, książę Aleksander Moruzi, szambelan Gars. Miasto wielce ożywione.

Wiesbaden, 2 listopada. Wielki książę sasko-wajmarski przybył tu i rozmawiał czas dłuższy z Wielką księżną Aleksandrą Jezefówną, w sprawie wielkiego księcia badeńskiego, dla odwiedzenia którego udał się stąd do Baden-Baden.

Halle nad Salą, 1 listopada. Na dworcu kolejowym w Eilenburg, wczoraj wieczorem najechała lokomotywa na pociąg osobowy, uderzając go w bok. Rannych jest 27 osób, między niami 4 ciężko.

Berlin, 2 listopada. *Berliner Tageblat* potwierdza doniesienie, że zakazano mówić austryackim mówcom na zebraniach wyrażających objawy sympatyi dla Niemców austryackich. Ponieważ ustawa o stowarzyszeniach nie daje powodu do rozwiązania podobnych zgromadzeń, musianoby każdego z tych niepowołanych oratorów wydalić za granice państwa.

Belgrad, 1 listopada. Na wczorajszym galowym obiedzie na cześć nowego rządu, król Aleksander wzniósł toast, w którym zwracając się do ministrów wyraził przekonanie, iż znajdzie poparcie u swego narodu. Jeżeli pewne w błąd wprowadzone jednostki nową zmianę rządu przypisują przyczynom tajemniczej natury, to jest to nagany godnem. Król silnie postanowił, wspierać ministrów na długo w wykonywaniu ich ciężkiego zadania.

Przemawiając do Rady stanu, wyraził król podziękowanie za jej dotychczasową działalność.

Prezydent ministrów i prezes Rady stanu dziękowali królowi imieniem swych kolegów i zapewnili go o swem ochotnem, bezwarunkowem poparciu.

Belgrad, 2 listopada. Pisma nie przestają występować przeciw nowemu gabinetowi. Zwołano kierowników partyi radykalnej dla nadzwyczajnego zebrania wydziału centralnego, i powzięto ważne uchwały ze względu na gabinet i zmianę systemu. Z dobrze poinformowanych sfer donoszą, że przy tej sposobności dotychczasowy naczelnik partyi radykalnej Pasic złoży kierownictwo. Obawiają się, że z ustąpieniem Pasica wezmą górę skrajne żywioły partyi radykalnej.

Konstantynopol, 1 listopada. Urzędownie zaprzeczają doniesieniu angielskiego *Standarda* o mobilizacyi wojsk tureckich. Rokowania pokojowe toczą się dalej.

Sułtańskie irade zaprowadza obowiązkową naukę koranu we wszystkich prowincyach państwa. Dzienniki tureckie, donosząc o tem, wywodzą, że według doświadczeń dziejów nauka koranu daje Mahometanom przewagę nad wszystkimi narodami.

Hawana, 1 listopada. Marszałek Blanco wydał do mieszkańców Kuby odezwę, w której zawiadamia, że ma polecenie nadania Kubie samorządu z zachowaniem zwierzchnictwa Hiszpanii. Zapowiada, że będzie się trzymał polityki wspaniałomyślności i przebaczenia. Chronić będzie tych wszystkich, którzy przestrzegają ustaw, ale niewdzięcznym i upartym da uczuć całą surowość stanu wojennego.

Blanco przyjmował liczne deputacye, między niemi i reprezentantów stronnictwa autonomicznego, którzy wyrazili nadzieję, że dzięki autonomii zaświta po wojnie jutrzenka pokoju. Blanco wzruszony dziękował za te patryotyczne wyrazy.

Tygodnik przemysłowy i naftowy.

O rozwoju przemysłu naftowego na Kaukazie

i jego wpływie na przemysł naftowy w Galicyi.

Wzrost galicyjskiego przemysłu naftowego w ostatnich latach zwrócił na nas uwagę tych ziem, które dotąd zaopatrywały świat cały tak w naftę, jakoteż i w produkta uboczne, a w pierwszej linii w oleje smarowane.

Do niedawna nietylko nie mieliśmy żadnego znaczenia na naftowym targu wszechświatowym, lecz byliśmy sami nabywcami obcego towaru. Dziś produkujemy więcej, aniżeli zapotrzebowanie Austro-Węgier wynosi, więc szukać powinniśmy i musimy targów zbytu po za granicami państwa i baczną uwagę zwrócić na naszych konkurentów.

Progresyjny rozwój naszego przemysłu naftowego wkłada na nas obowiązek energicznego zaopiekowania się tem źródłem bogactwa, a do tego prowadzi zupełne usunięcie obcego produktu z państwa i zdobycie targów zagranicznych. Fakt, że dziś jeszcze w granice Austro-Węgier wchodzi znaczna ilość obcej nafty, jest zjawiskiem wprost chorobliwem, nie dającem się usprawiedliwić nawet najbardziej naciąganymi wywodami politycznymi i ekonomicznymi.

Należy nieco szerzej patrzeć na źródła bogactwa krajowego, niż się to obecnie często dzieje.

Przemysł taki, jak nasz naftowy, nie powinien być traktowany jako dobytek prowincyonalny; a tem mniej stawiany na równi z interesami garści przemysłowców destylatorów. Bogactwa kilku jednostek, zdobyte dzięki naftcie, nikną w porównaniu z milionami, które zarabiają tysiące i tysiące, zdobywające przez to możność płacenia takich danin na ogólne potrzeby państwa, o jakich żadne czysto techniczne przedsiębiorstwo marzyć nie może. Nasz przemysł naftowy pod żadnym warunkiem nie może być uważany za czysto prowincyonalny — stanowi on ogromne źródło dobrobytu państwa, któremu, jako takiemu, należy się sprawiedliwe poparcie zarówno z tej, jak i z tamtej strony Litawy.

Pragnąć powinniśmy jak największego rozwoju galicyjskiego przemysłu naftowego, ale pragniemy przedewszystkiem, by ci, których to interesować powinno, zrozumieli, iż ten rozwój przedewszystkiem zwiększy źródło ogólno-państwowych dochodów — czy zaś równocześnie da bogactwo przemysłowcom, to pytanie.

Przykład Rosyi pod tym względem bardzo pouczający dla... polityków. Produkcya nafty w Baku coraz to większe przynosi przemysłowcom straty — gdy tymczasem dochody państwa z akcyzy i kolei wzrastają. Ale tam się mówi zawsze, „rosyjski przemysł naftowy“, nigdy zaś „kaukazki“ lub „bukiński...“ Nasz przemysł naftowy jest o tyle galicyjskim, o ile nim jest n. p. przemysł solny.

Tych kilka uwag zdało mi się koniecznemi, jako wstęp do krótkiego szkicu o naftcie rosyjskiej, której znaczenie konkurencyjne nie da się oceniać ze stanowiska prowincyonalnego. Chcemy o tem przemyśle pomówić, bo jego położenie wielce może być pouczającem, nie tylko dla naszych przemysłowców, ale bardziej jeszcze dla ekonomistów-polityków, którzy mogą wpłynąć na zachwianie naszego przemysłu naftowego, lub też uratować go od niebezpieczeństw, niedających się dziś nawet w przybliżeniu ocenić.

Przemysł naftowy w Rosyi jest ogromny. Mówimy tu o czterech punktach, otaczających Baku (Bałachany, Sabuńczy, Ramany i Bibi-Ejbat), inne miejscowości nie wchodzą jeszcze w rachubę. Groźny z roczną produkcyą około 20 milionów pudów ropy, niknie wobec tamtej dzielnicy, tryskającej milionami codziennie. Wszystko, co przedsięwzięto na innych punktach (Ilskaja, Kudako, Karabulach, Petrowsk, Derbent) to tylko próby, które w dziedzinie olbrzymiego handlu żadnego nie mają znaczenia.

Wiercenia na Apszerońskim półwyspie (wyżej wymienione punkty obok Baku) mnożą się z ogromną szybkością. Wzrost wierceń obec fatalnych rezultatów finansowych przemysłu naftowego, nosi prawie gorączkowy charakter. Oto cyfry: w roku 1889 dokonano 121 nowych wierceń, a ogółem 13,835 metrów, w r. 1896 — 736 nowych otworów swidrowych, a ogółem 59 904 metrów.

Wiercenia dokonują się doskonałemi maszynami, instalacye ogromne, ale też i trudności pracy nie małe. Grunt głęboko piaszczysty utrudnia wiercenia. Dowóz żelaza i maszyn z dalekich stron, w znacznej części z zagranicy (Anglia Niemcy), drożyzna drzewa na wieże, obciążają ogromnie koszta produkcyi. Koszta każdej studni liczą na 30 do 50 tysięcy rubli, nie dziw więc, że dopiero wydajność szybu 10—12 000 pudów dziennie pokrywa koszta. Tylko wielka ilość wierceń umożliwia zysk. Dlatego to dobywaniem surowca zajmują się przeważnie wielkie firmy, którym często jedna fontanna pokrywa straty wielu wierceń. W przeciwieństwie tego, rafinerya zajmuje się wielu, wcale niezamożnych, mających fabryki nie do wiary prymitywne, które puszczają w ruch lub zamykają, stosownie do ceny nafty.

Produkcya surowca wzrasta z roku na rok. W roku 1889 wyprodukowano pompowaniem 24,524.000 mt. ctr., z ropotrysków 9,055 000 mt. ctr. razem 33,579.000 mt. ctr. w r. 1896 pompowaniem 49,009.000 mt. ctr. z fontan 17,493.000 mt. ctr. razem 66,502.000 mt. ctr. ropy.

Wszystkie maszyny zastosowane do przemysłu naftowego opala się wprost surowcem którego zużywa się na paliwo w ostatnich latach przeciętnie 3,000.000 met. centnarów. Nieco surowca wywozi się na Wołgę, resztę przerabiają na miejscu. (Wywieziono surowca z Baku w r. 1896 4,174.607 mt. ctr.).

W tem siła Baku, iż nie ponosi kosztów transportu za produkt surowy.

Okoliczność ta tem ważniejsza, iż surowiec bakiński wydaje zaledwo 30% czystej nafty (bierzemy maksimum, często dobywa się tylko 26—28%). Dałoby się niezawodnie wydobyć i niezawodnie wydobyć i więcej nafty z surowca bakińskiego, lecz byłoby to połączone stratą, gdyż zmiejszyłoby wartość ostatków, cieszących się doskonałą ceną, podczas gdy zwiększenie produkcyi nafty i tak niesłychanie taniej, musiałoby wpłynąć na dalszą zniżkę jej ceny.

Ogromny wzrost produkcyi surowca, która dziś jest dwakroć większą niżli przed laty ośmiu, nie mógł wpłynąć korzystnie na nastrój targu naftowego, tembardziej, iż konsumcya w Rosyi, chociaż i wzrasta, lecz nie w tej mierze, aby wyczerpać krajowe zapasy nafty, a równocześnie konkurencya amerykańska z niesłychaną energią wystąpiła przeciwko produktowi rosyjskiemu, który znalazł się w ręku komisyonerów, nie mających nic wspólnego z przemysłem, a dążących jedynie do sprzedaży towaru za byle co, w celu zrealizowania komisowego. To fakt, iż komisyonerzy firm rosyjskich często sprzedają naftę amerykańskiej *Standard Oil Company*, najsilniejszemu konkurentowi, który tym sposobem zdobywa możność ustanawiania cen podług własnych potrzeb.

Pomimo, że zniżka cen dochodzi do absurdum, eksport rosyjskiej nafty natrafia na coraz to większe trudności i wcale nie idzie w parze z wzrostem przemysłu naftowego w Baku.

Z głównego punktu eksportowego Batumu wywieziono za granicę w r. 1896 — nafty i destylatu 6,240.780, zaś olei smarowych 520.392 metr. cent, w r. 1895 — nafty i destylatu 7,711.900 a olei smarowych 958.066 metr. cent.

Świadczy to ujemnie o działalności handlowej Rosyi na międzynarodowym targu naftowym. Brak wzrostu wywozu, w stosunku do wzrostu produkcyi, osobliwie w porównaniu z latami poprzedniemi, staje się równoznacznym ze stratą.

Faktycznie rosyjski przemysł naftowy poniósł w ubiegłym roku znaczne straty, które bardzo dotkliwie wzrosły w roku bieżącym. Same cyfry ilości wywiezionego towaru zbyt słabo wyrażają tę stratę — cyfry cen są bardzo wymowne. Licząc średnio rubla po 1·30 zł. w. a., notowano za mt. cntn.

W roku:	Surowiec.	Ostatki.	Nafta.
1896	0·617 zł.	0·610 zł.	1·053 zł.
1897	0·600 zł.	0·640 zł.	0·800 zł.

Już bezwzględnie wzięta cena nafty oczyszczonej jest ogromnie niską, ale jej niesłychany upadek dopiero wyraźnie występuje w porównaniu z ceną surowca.

W roku 1891 była nafta cztery razy, w roku 1892 sześć razy droższą od ropy, dziś cena czystej nafty jest zaledwie 25% wyższą od ceny ropy!

Aby zrozumieć położenie rafineryi nafty w Baku należy pamiętać, iż z 325 kl. surowca otrzymuje się 100 klg. nafty i 200 klg. ostatków. W roku 1891 rachunek przedstawiał się: 325 × 0·214 = 64·2 ct. surowiec + koszta rafinowania 30 ct. = 94·2 ct. z czego otrzymywano 100 kg. czystej nafty wartości 52·2 ct. i 200 kg ostatków wartości 81·3 ct. czyli razem 133·7 ct. Zysk więc przy produkcyi 100 kg nafty wynosił 39·0 ct. Obecnie zaś kosztuje 325 kg. surowca 195 ct. rafinerya 30 ct. razem więc 225 ct. za które otrzymuje się: 100 kg. nafty w cenie 80 ct. i 200 kg. ostatków w cenie 128 ct., czyli produkcya 100 kg nafty przynosi stratę 17 ct.

Obliczenie powyższe, stanowiące normę dla obliczenia ceny nafty, aż nadto wyraźnie rysuje położenie rosyjskich rafinerów. Nic więc dziwnego, że obecnie więcej niżli połowa fabryk jest zamkniętą i nieczynną. Fabryczki to małe, liche, których wartość dawno już zamortyzowana tak, że właściciele ich faktycznie nie ponoszą straty, wskutek ich czasowego zamknięcia, nie zyskują tylko nic. Są to po większej części drobni handlarze, którzy zajmują się destylacyą ropy, wtedy tylko, gdy to zyski daje — a tych obecnie nie ma w obec drożyzny surowca.

Księgi wielkich rafineryi wykazują tym czasem ogromne straty. Naturalnie, że równocześnie daje surowiec znaczne zyski, co w rezultacie umożliwia wielkim firmom, mającym własne kopalnie, zamykać bilanse z zyskiem.

To też tylko te wielkie domy przemysłowe, które same sobie rachują surowiec po wysokiej cenie, mogą w obecnej, krytycznej chwili prowadzić dzieło dalej, chociaż i ich położenie nie do pozazdroszczenia, tem bardziej, iż żadnych nie ma widoków na polepszenie się cen na naftę oczyszczoną. Ratuje sytuacyę ogromny zbyt na ostatki i ich ceny.

Ale w tem dla nas niebezpieczeństwo. Dla nas produktem płacącym wszystkie koszta, jest nafta — dla przemysłowców rosyjskich nafta stała się dziś prawie produktem ubocznym i cena jej nie może decydować o położeniu przemysłu naftowego, a tem samem podniesienie cen na naftę rosyjską chociaż bardzo dla producentów pożądane, nie jest jeszcze warunkiem *sine qua non* dla tamtejszych nafciarzy. Rad ziby brać za naftę więcej, lecz w ostateczności długo jeszcze mogą zalewać świat naftą po bajecznie niskiej cenie, byle się jej pozbyć, a mieć ostatki, mające wewnątrz kraju zbyt zapewniony.

Parowce, lokomotywy, fabryki południowej Rosyi i Nadwołża posługują się ostatkami naftowymi, jako paliwem. Ostatki dają dwa razy więcej ciepła, niżli węgiel kamienny, a nie dochodzą tylko tam, gdzie cena ich wskutek dalekiego transportu kolejowego, staje się więcej, niż dwa razy wyższą od ceny węgla, jak np. w miejscowości bliskiej kopalni węgla nad Donem. Jak na dziś i najbliższą przyszłość ogromny rozwój komunikacyi i przemysłu nad Wołgą i na południu Rosyi zapewnia zbyt wszelkich ostatków, które Baku posiada, więc pomimo narzekań nafciarzy i ich zabiegów u rządu, cena na naftę wobec konkurencyi amerykańskiej, chyba się nie podniesie.

Położenie przemysłowców naftowych w Baku nie zbyt wesołe, ale jeszcze nie rozpaczliwe. Walczą z Ameryką, lecz walka ta zniewala ich tylko do zniżki cen własnego produktu. Pierwszą zaporą na drodze do poprawienia doli bakińskich przemysłowców, to rządowa kolej z Baku do Batum, biorąca dziś 19 kopiejek za transport puda nafty. Pierwszy więc atak nafciarzy, wobec faktu, iż nie w ich mocy podnieść ceny zagranicą, skierowany przeciwko tym frachtom i — bardzo jest możliwem, że rząd cenę przewozu zniży — jak to już było poprzednio — o jakie 5 kop z puda. Wtedy nafta w Batumie będzie tańszą o 40 ct. na 100 kg., co da przemysłowcom możność większego zysku, ale i dalszego zniżenia ceny nafty na zagranicznych targach.

Z tą ewentualnością musimy się liczyć i na nią przygotować. Możliwą, jest bardzo, raz dla tego, że podobna zniżka ceny za przewóz nafty, była już dwukrotnie przez rząd rosyjski stosowaną w chwilach upadku cen nafty, powtóre, iż z rokiem przyszłym, po ukończeniu rurociągu, który rząd buduje od Batumu, aż po za Tyflis faktyczne koszta transportu nafty znacznie będą niższe i sprawiedliwem będzie, by część korzyści dostała się w udziale przemysłowcom. Mówią też, iż kolej rządowa zakaukazka ma przejść w administracyę kolei Władykaukazkiej — jeśli się to sprawdzi, to czekają nas trudne do obliczenia niespodzianki, ale każda z nich będzie skierowaną ku ulżeniu handlowi. Prawdziwie genialny zarząd tej ostatniej kolei miał dać przemysłowcom i kupcom takie ulgi, które skierowały znaczną część transportów z Baku na Petrowsk i Noworosyjsk, pomimo nominalnie wyższych jednostek taryfowych.

Jeszcze jedno nam grozi. Oto w tych dniach kończy się termin syndykatu nafciarzy rosyjskich który utworzony dla dźwignięcia cen, zawiódł wszystkich i tak się zdyskredytował, iż na żadną przyszłość liczyć nie może. Inny syndykat jest prawie niemożliwym. Obecny zraził zwolenników i przeciwników.

Góż będzie dalej?

Wielkie firmy, jak Rotschild, Nobel, Mantarzew, Szybajew itp. pójdą dalej ręka w rękę na podstawie sekretnej umowy, a masa mniejszych przemysłowców zacznie jak ongi zawzięty bój konkurencyjny, byle towar zbyć, chociażby po 45—50 ct. za 100 kg., jak to było w latach 1893 i 1894. Bardzo to możliwe, tem bardziej, iż mali przemysłowcy naftowi w Baku, to ludzie po większej części bez żadnego wykształcenia, bez znajomości handlu zagranicznego i języków obcych, często nawet niepiśmienni. Oni produkują, a sprzedaż powierzają komisyonerom, którzy pobierają procent nawet nie od ceny, lecz od ilości. Rzecz więc prosta, że sprzedają na lewo i prawo.

Przed trzema laty doprowadzili ci właśnie komisyonerzy przemysł do nędzy. Wtedy zawiązano syndykat, jako środek ratunkowy. Syndykat zawiódł, ale czy bez niego będzie lepiej? Chyba nie.

Tak więc wszystko zdaje się na Kaukazie zmierzać do tego, aby wytworzyć w świecie handlowym na Zachodzie bardzo poważną, a dla galicyjskiego przemysłu — wskutek niedostatecznego cła na falsyfikat rosyjski — bardzo niebezpieczną walkę konkurencyjną. Rosya ceny zniżać musi — Standard Oil Company zniża, bo jej to potrzebne do interesu. Obie strony walczą — jedna dzięki ogromnym zasobom finansowym i większym jeszcze zdolnościom handlowym; druga, bo tamta ją do zniżki porywa.

A Galicya? Przemysł naftowy tego kraju w rozmiarach tak, jak obecnie, musi szukać środków ochrony, bo ma przeciwników zanadto potężnych.

My musimy się bronić na tej jedynej drodze legalnej, która przed nami otwarta, ale otwiera się i dla konkurentów. Kwestya bardzo, zda się, prosta. Albo ochrona celna, albo ciężki udar w nasz przemysł naftowy, stanowiący jedno z większych bogactw kraju i źródeł dochodu państwa! *Z.*

Usiłowania Węgier na polu przemysłu krajowego.

Węgrzy krzątają się z wzrastającą ruchliwością około rozwinięcia swojej przemysłowej produkcyi. Krajowe stowarzyszenie przemysłowe przeprowadza obecnie ankietę, w sprawie zaprowadzenia w Węgrzech nowych gałęzi przemysłu. Podstawą dla rozpoczętych dochodzeń i dalszych obrad, jest następujący kwestyonarz:

1. Dokładne wymienienie artykułów, obecnie z zagranicy pobieranych, a ewentualnie przedstawienie próbek i wzorów tych artykułów. Oznaczenie cyfrowe rocznego zbytu tych obcych artykułów w kraju.

2. Zbadanie przyczyn, dla których artykuły te sprowadza się z zagranicy, a mianowicie, czy w ogóle nie wyrabia się ich w kraju? czy też krajowy wyrób jest pod względem ceny i jakości nieodpowiedni?

3. Czy są widoki, aby krajowi przemysłowcy zaprowadzili z powodzeniem wyrób tych artykułów? Czy w tym celu muszą być nowe przedsiębiorstwa w kraju założone — a jeżeli tak, to czy surowy materyał jest w kraju, czyli też — i zkąd — trzeba go sprowadzać?

4. Jakiego kapitału potrzeba dla tej nowej gałęzi przemysłu?

5. Czy dla tej nowej gałęzi są odpowiednio uzdolnieni robotnicy — a ewentualnie, zkąd by ich należało sprowadzać?

6. Co specyalnie byłoby do spełnienia, ażeby te nowe gałęzie przemysłu zakorzenić?

7. Jaką działalność należałoby rozwinąć, ażeby krajowy handel popierał przemysł krajowy i systematycznie mu szedł na rękę?

Ankieta ma na razie obejmować towary żelazne, norymberskie i galanteryjne, wyroby niciane, szmuklerskie i sukiennicze.

Komisya specyalna dla sprawy tej wybrana, wyraziła życzenie, żeby urządzono wystawy wyrobów, w Węgrzech nieprodukowanych, żeby kupcy dostarczali przemysłowcom modeli sprowadzanych artykułów, celem zaprowadzenia ich wyrobu w kraju, wreszcie, żeby arystokracya węgierska brała udział w przemysłowych przedsiębiorstwach.

Równocześnie węgierskie muzeum handlowe utworzyło reprezentacyę swoją dla Prus i Saksonii, ażeby nawiązać i utrzymywać stosunki między węgierskimi, a niemieckimi kupcami i przemysłowcami, dla węgierskich produktów przemysłowych i rolniczych stworzyć odbyt na targach niemieckich w sprawach stosunków handlowych udzielać wszelkich wyjaśnień, a przedewszystkiem systematycznie działać w tym kierunku, by niemieccy przemysłowcy zakładali w Węgrzech fabryczne przedsiębiorstwa dla wyrobu takich artykułów, które Węgry dotychczas w znaczniejszych ilościach importują.

Czy przemysł żelazny w Wielkiej Brytanii upada?

W Niemczech i Ameryce dają się nieraz słyszeć głosy, iż przemysł żelazny w ostatnich latach w Wielkobrytanii upada.

„Jestto mniemanie mylne“, zapewnia jedno z pism technicznych angielskich. Metalurgia żelazna jest zarówno dziś, jak i zawsze chlubą Anglii. Praktykowano ją w Anglii jeszcze za czasów rzymskich; jednakowoż do XVII. wieku produkcya żelaza posługiwała się jedynie węglem drzewnym, co przemysł ten paraliżowało. Dopiero przy końcu tego stulecia zaczęto używać w przemyśle żelaznym wielkich pieców na koksie, co było zresztą wskazane już w r. 1619 przez Dudleya.

Od tej chwili zaczyna się rozwój, udoskonalenia się mnożą. Szczególniej zdumiewający jest rozwój w stuleciu obecnem. — Wielka Brytania, która w roku 1806 nie liczyła więcej, aniżeli 151 wielkich pieców, produkujących 256 000 ton żelaza, w r. 1840 posiadała ich już 417 z produkcyą 1,500.000 ton. Ukazanie się dróg żelaznych przyspieszyło naturalnie tempo rozwoju przemysłu żelaznego. W roku 1860 produkcya żelaza w Anglii doszła do 3,700.000 ton dostarczonych przez 600 wielkich pieców.

Liczba pieców doszła do maximum w r. 1870, wynosiła bowiem wtedy 664, potem już zmniejszała się stopniowo i w roku 1895 spadła do 344 — Nie oznacza to przecież zmniejszenia się produkcyi, przeciwnie od roku 1860 do r. 1890 produkcya prawie stale wzrastała, wynosiła bowiem w roku 1870 już 5,963 515 ton, w r. 1875 6,467.309 ton, w r. 1885 7,534.117 ton, w r. 1890 8,030 681 ton, i w roku 1895 7,826.714 ton. W ostatnim roku widać wprawdzie pewne drobne zmniejszenie, ale zapewne jestto tylko przelotna fluktuacya, która ulędz powinna wyrównaniu.

W każdym razie przeciętna produkcya dzienna pieców stale od r. 1860 wzrastała — i tak w r 1860 wynosiła na dzień i na piec 18 ton, w r. 1865 24·50 ton, w r. 1870 30, w r. 1890 już 64·62 ton, a w r. 1895 75·79. Widać ztąd, że zmniejszenie się liczby pieców szkody ogółowi przemysłu nie zrządziło, przeciwnie musiała iść w parze z ulepszeniem metod produkcyi i jej koncentracyą.

W stosunku do państw europejskich, zarówno dziś, jak i w r. 1865, Anglia pod względem produkcyi żelaza pierwsze zajmuje miejsce, jak to wykazuje następująca tabela zaczerpnięta z pracy Simmersbacha p. t. „Stahl u. Eisen“.

	1865	1895
Wielkobryt.	4,819.254	7,826.714
Niemcy .	771.903	5,788.798
Francya .	989.972	2,005.889

Otóż — rozumuje czasopismo angielskie — jakkolwiek od r. 1865 do 1895 ogromnie się zmienił stosunek produkcyi angielskiej do niemieckiej i francuskiej, to przecież i dziś jeszcze Anglia stoi na czele, zawsze produkuje ona ponad własną potrzebę — i w roku np. 1896 wywiosła przeszło milion ton żelaza za granicę, głównie do Niemiec.

Bezwzględnie tedy przemysł żelazny w Wielkobrytanii nie upada, przeciwnie wzrasta.

Inaczej przecież przedstawia się rzecz, jeśli idzie o zestawienie tego rozwoju z odpowiednim rozwojem innych krajów przemysłowych, a szczególniej Niemiec, Francyi i Stanów Zjedn. Ameryki półn. Już z tabelki wyżej przytoczonej widać, że jeśli od r. 1865 do r. 1895 produkcya żelaza w Anglii nie wzrosła nawet w dwójnasób, to we Francyi podwyższyła się przeszło dwukrotnie, a w Niemczech stała się większą o 7 do 8-miu razy.

Niczem to jeszcze wszystko wobec Stanów Zjednoczonych.

W r. 1865 wyprodukowały one 931.582 ton żelaza, w roku zaś 1895 już — 9 627.448. Jak ztąd widzimy, produkcya amerykańska wyrosła w tym okresie czasu przeszło dziesięciokrotnie, a cyfra produkcyi w roku 1895 przewyższyła cyfrę angielską o 2 miliony ton z górą. W innej formie rzecz przedstawia się tak: W r. 1865 w obliczeniu stosunkowem produkcyi żelaza czterech państw produkcya Anglii stanowiła 64 proc., Francyi 14 proc., Stanów Zjedn 12 proc. i Niemiec 10 proc. W r. 1895 na czoło wysunęły się Stany Zjedn. z produkcyą, wynoszącą 38 prc.; potem idą: Anglia (31 proc.), Niemcy (23 proc.) i Francya (8 proc.) W ten sposób Anglia już zdystansowaną została przez Stany Zjednoczone, a jeśli tak dalej pójdzie, zdystansują ją niezadługo i Niemcy....

Znaczy to, wbrew zapewnieniu pism technicznych angielskich; że jeśli przemysł żelazny Wielkobrytanii nie upada bezwzględnie, to przecież cofa się wstecz, w stosunku do innych państw.

Rozmaitości.

Trzeci międzynarodowy kongres chemii stosowanej odbędzie się w Wiedniu, w lipcu 1898 r. Prezesem komitetu organizacyjnego jest dr. Aleks. Bauer, radca dworu i profesor Politechniki wiedeńskiej. Sekretarzem generalnym Fryd. Strohmer, dyr. stacyi dośw. cukrown.

Kongres trwać będzie 5 dni; omawiane będą sprawy z wszystkich działów chemii stosowanej, a głównie te, których rozwiązanie ma ogólne znaczenie; wypracowanie jednolitych sposobów badań dla ruchu fabrycznego i oceny produktów; sprawy nauczania chemicznego i sprawy dotyczące chemików; zawiązanie stosunków między technologami w państwie i za granicą w różnych gałęziach technologii chemicznej.

Kongres obejmie dwa ogólne i większą ilość posiedzeń sekcyjnych; wzięto do planu zwiedzanie zakładów naukowych i przemysłowych.

Podział na 10 sekcyj jest następujący: 1) chemii analitycznej i nauki o przyrządach; 2) pokarmów, chemii medycznej i farmaceutycznej; 3) chemii rolniczej; 4) przemysłu rolniczego: podsekcya I: cukrownictwo, krochmal, cukier gronowy; podsekcya II: piwowarstwo, słodownictwo; podsekcya III: gorzelnictwo, drożdże; 5) wino; 6) przemysł ciał mineralnych: SO_4H_2, soda, wapno bielące, alkalia, nawozy, wapno — cement, oświetlanie, szkło, ceramika; 7) metalurgia, hutnictwo, ciała wybuchowe; 8) przemysł ciał organicznych: barwniki, farbierstwo, drukarstwo, preparaty farmaceutyczne, tłuszcze, smary, papiernictwo, masa drzewna, garbarstwo, klej; 9) sztuka graficzna: fotochemia, drukarstwo fotograficzne i chemiczne, drukarstwo kolorowe i t. d.; 10) sprawy nauczania i stanowiska chemików.

Członkiem kongresu może być każdy, kto ma do czynienia z chemią, kto usiłuje podnieść przemysł chemiczny. Uczestnik płaci 10 zł., za co bierze udział w sekcyach, wycieczkach i otrzymuje sprawozdania.

Kongres obradować będzie w językach: niemieckim, francuskim i angielskim. Komitet organizacyjny tworzy lokalne komitety, które mają się zająć popieraniem celów kongresu. Do utworzenia lokalnego komitetu w Galicyi Wschodniej uproszony został przez komitet organizacyjny Bronisław Pawlewski, profesor technologii chemicznej w c. k. szkole politechnicznej we Lwowie.

Niezapalne drzewo. W czasopismie technicznem czytamy: W pałacu klubu Hurlingham w Londynie wykonano d 3 czerwca r b. doświadczenie z drzewem chemicznie preparowanem, które obecnych przekonało o doniosłości wynalazku.

Centralbl. d. Bauztg. Nr. 28 opisuje doświadczenie to w następujący sposób: Wybudowano dwa jednakie jednopiętrowe domki o powierzchni 3,35m^2, a mianowicie jeden z drzewa zwykłego, drugi z drzewa niezapalnego. Węgły domków opierały się na pilotach. Domki posiadały podłogi w wysokości 75cm po nad terenem, z dachu namiotowego wystawał komin, komunikujący z wnętrzem budynku. Ściany oszalowane deskami zewnątrz i wewnątrz. Od strony wiatru ułożono stos trocin i drzewa polanego oliwą i takowy zapalono. Domek ze zwykłego drzewa zupełnie spłonął w przeciągu pół godziny, budynek z preparowanego drzewa został nienaruszony i tylko nieznaczne nastąpiło zwęglenie zewnętrznej strony szalowania, przyczem temperatura wewnątrz budynku wcale się nie podniosła.

Zapalony stos drzewa wewnątrz budynku również spłonął do szczętu, nie uszkodziwszy bynajmniej domu z drzewa preparowanego. Drzewo takie jest bardzo złym przewodnikiem ciepła i zupełnie niepalnem.

Chemiczne preparowanie wynaleziono w Ameryce i polega na tem, iż się odprowadza pod bardzo wysokiem ciśnieniem soki drzewne, wtłaczając na ich miejsce roztczyny pewnych soli.

Powierzchownie drzewo nie ulega zmianie. Wynalazek ten objęło towarzystwo angielskie The British Non-Flammable Wood Co. Limited Nr. 2 Army & Navy Mansions Victoria Street London SW. Impregnowanie 1m^2 jednocalowych desek kosztuje około 1 zł. 20 ct.

Uczęszając do szkoły realnej w Jarosławiu, przypominam sobie, iż ówczesny profesor chemii w tejże szkole, p. Bogdan Hoff, wyjechał za urlopem do Londynu celem fruktyfikowania przez siebie dokonanego wynalazku drzewa niezapalnego. Wykonano podobne doświadczenia jak powyżej opisane, dzienniki się rozpisywały o doniosłości dokonanego wynalazku i jakoś sprawa ucichła, podobno wskutek znacznych kosztów preparowania drzewa, lub i to być może, wskutek zbyt skromnej reklamy wynalazcy.

Kornmann.

Odpowiedzialny Redaktor:
Stanisław Rossowski.

Papier z fabryki Braci Pijanowskich w Bielsku.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayego.